

Wstomice



LUBELSKIE SKŁADY PAPIERU OLSZEWSKI, KOZIEJ I S-KA

Lublin, ulica Krakowskie-Przedm. nr 49. Tel. 29-77.



Polecają po cenach hurtowych:

PAPIERY, MATERIAŁY PIŚMIENNE — —
KSIĘGI I PRZYBORY BIUROWE — —
ARTYKUŁY RYSUNKOWE I KREŚLARSKIE
APARATY I DODATKI DO POWIELACZY —

Dostawy dla wojska, urzędów, szkół i biur.

— — Zaopatrywanie sklepów i spółdzielni szkolnych. — —

Polska Składnica Sportowa Jadwigi Grabowskiej

LUBLIN

Krakowskie-Przedm. 60. Tel. nr 24-17.

Poleca w dużym wyborze wszelkie
artykuły sportowe i gimnastyczne
oraz mundury P. W. — — —

Duży wybór rakiet tenisowych
zagranicznych i krajowych. —

Optyk-Mechanik Tadeusz Milewski

Lublin, Kapucyńska 2

Posiada na składzie:

SZKŁA PUNKTAL-ZEISSA
PERFA HYGAL, LUPY oraz
Aparaty Fotograficzne.

FOTO

— Aparaty (już od zł. 12.50)
— Błony
— Klisze
— Papiery

Największy wybór — najtańsze ceny!

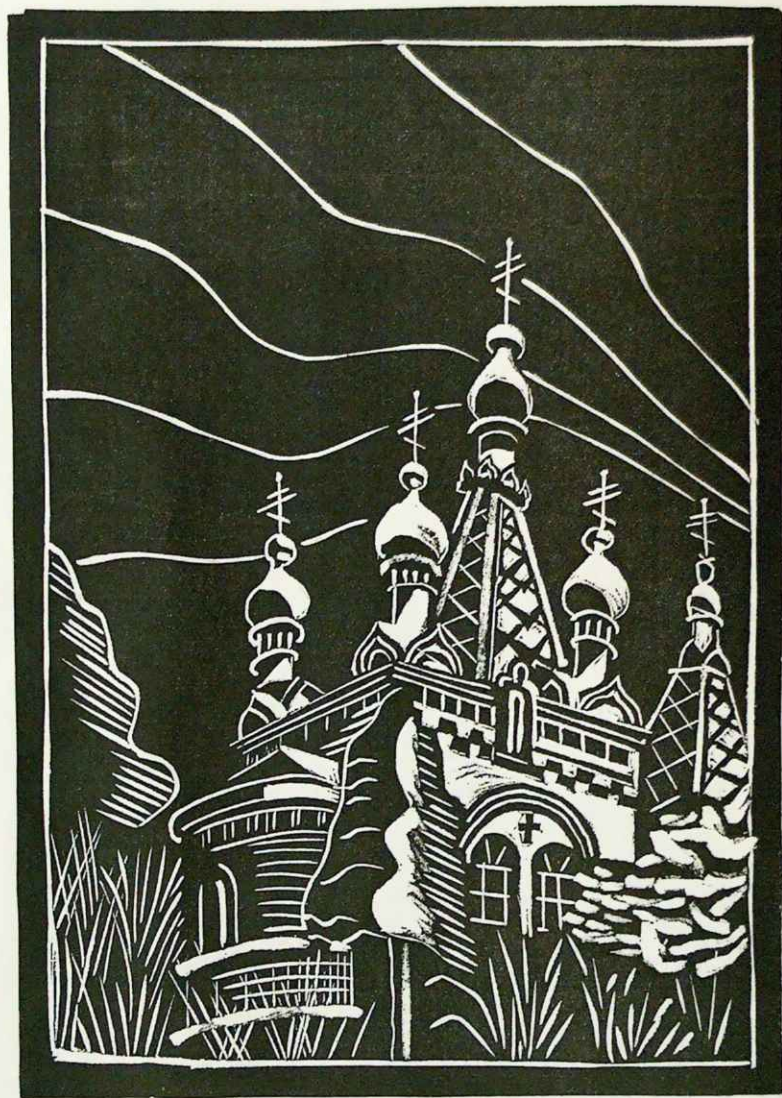
Nowoczesne laboratorium fotograficzne zapewnia szybkie i dokładne
wykonanie prac amatorskich. — FACHOWA OBSŁUGA.

APTECZNY DOM HANDLOWY

J. MAGIERSKI i S-ka

wł. Tadeusz Kielasiński i Mgr. Stanisław Magierski
w Lublinie. — Rok założenia 1853.

Laboratoria i magazyny hurtowe: ul. Staszica 1 i Zielona 22. Biuro i skład detaliczny: Krak.-Przedm. Tel. 10-83.



W S Ł O Ń C E

Czasopismo młodzieży lubelskich szkół średnich

Obecny numer czasopisma „W Słońce” jest dalszym ogniwem zainicjowanej 10 lat temu przez uczniów gimn. Het. J. Zamojskiego pracy literacko-publicystycznej. Stwierdzając ten jubileuszowy charakter obecnego numeru naszego czasopisma chcemy podkreślić ciągłość jaka istniała w ukazywaniu się tego pisma, mimo prawie każdorocznej zmiany zespołu redakcyjnego i rozmaitych warunków pracy.

Początkowo „W Słońce” obejmowało jedynie teren gimnazjum im. Zamojskiego, natomiast od roku 1936 stało się pismem międzyszkolnym—Lublina.

Wśród ciągłych zmian zachodzących około pisma niezmienną w ciągu 10 lat pozostała tylko jedna osoba pozostająca w ścisłej łączności z tą pracą literacko-wydawniczą młodzieży szkolnej.

Pan Prof. P. Gdula uczestniczył przy inicjatywie tworzenia pisma „W Słońce” i przez lat 10 opiekował się poczynaniami młodzieży w tym zakresie. Każdy zespół redakcyjny znajdował u Niego życzliwą pomoc i radę, oraz pełną swobodę inicjatywy w ustalaniu oblicza pisma i jego strony technicznej, co stwarzało warunki pełnego wyżycia się młodzieży i rozwijania samodzielności.

Obecny Komitet Redakcyjny „W Słońce” składa Panu Profesorowi wyrazy czci i wdzięczności, łącząc z nimi podziękowanie za wydajną pracę Józefowi Łobodowskiemu, założycielowi pisma i jego redaktorom: K. Lipskiemu, St. Pęczalskiemu, K. Kokosińskiemu oraz St. Skoczylasowi.

REDAKCJA.

Jerzy Pleśniarowicz

Śpiew pierwszy

1

przybijają korabie borów
morzem żeglujące zmierzchu
przybijają do brzegów horyzontu
doliny do pagórków z palcem milczenia na ustach podeszły
wycięty z ciemności kontur

2

było żałobne żagle niw złotopióre świtanie
seledynowych w fałdach ćwierkot z bursztynu niebios
w lesie gdzie się postami echa rozniesie
odmawiać rosy
różaniec

3

harfy jesionów spżozstrunne na cztery świata strony
tęcze pawie jasność pogodę
łuk słońca świetlistość
promienie drzemią w kołczanie
anioły białe pokłony

4

piaski płaskie strumienia ostrze krzemienia
wikliny spletem tam łęgi misy zieleni
jaskrawe jaskry aż pstro
chmurki dzbany z pajęczyn
kapliczkę przy drogach powrósłach siwe
wiatrak cienie drewnianych rąk
pagórki muzyczne klęczą

5

anioły pańskie białe pokłony
anioły pańskie liśćmi trawami się modlą
topole zachodem pochodem
pochodniami są
nieboskton na klucz zamyka żurawi odlot
księżyc
księżyc srebrny
księżyc srebrny dzwon

*Julia Hartwig.**Dla H. K.*

Samotni ludzie

*Smutek, jak chleb codzienny dałeś nam Panie
Kazałeś, by gorzki był, jak ranek we mgle,
kiedy się brzegiem okna gorące mażą tży.
Dałeś nam Fanie w serca miłość
a serce z sercem walczyć musi
(a w polu maki więdną — niewjrzone
a w polu maki więdną — wydeptane —)
złe dałeś nam serca — złe*

*

*O kęśliwe ścierniska znaczymy drogi nasze
na stopach pokrwawionych
a niebo od ściernisk farbuje —
— i zachodzi spojrzeniem
Już nie z tego świata.
Zachód.
A tybyś chciał wejść
tobie by radość wznieść, jak złoty sztandar
Niebo rozpostrzeć na ziemi
bliżej, bliżej niebo.*

*

*A noce?
Noce
O — hej — białe noce
samotne mi się widzą,
jak z ziębnięte ptaki
Tak — noce mi się zdają jesienne — wzorzyste
Msze żałobne sprawiane przez samych umarłych
W samotności o samotnych mi myśleć
a samotni — gołymi rękami gwiazdy łowią —
— bez sieci
a to czyjeś tży.*

Z. Mikulski

Jerzemu Pleśniarowiczowi

Pieśń o zwycięzcach

1

Nad krajem, gdzie wiatr eolski wiał
przewalają się morskie przypiływy —
szarzały fal dziesiątych grzyw
sterczące pięści potrzaskanych skał,

W kraju, gdzie harfy na wietrze grają
zieleń wybucha więzłym rytmem
gdzie z gestych oliwkowych gajów
gałązkę na skroń zwycięzcy wytnę
kamienny śpiew uderzy heksametrem,
drgającą fontanną zwyciężonego serca
chłostanego krzykiem przed metą.

Amfiteatr duchów, aktorów i cieni
niesłyszanej orkiestry, niewidocznych widzów
przybranych w tragiczne maski poetów
z kamiennych rumowisk wyrósł
w zieleni,
czarna kurtyna ciemności
skryła niktą za wzgórzem.

Krwawa twarz słońca o świetle w górę się
[dźwiga
skrzy się tysiącem łusk woda zatoki
mdlejący powiew wśród drzew przygaś
tańczą pijane
bawiany
ciska do morza skały cyklop jednooki

Do kraju, dokąd Odys poprzez wichry płynął
strzępiąc wątłe skrzydło jedyne go żagla
muskul wodnych zwalów rzuciły łupiną
do kraju...

Skrzypiały reje i krzyki wiatrem
[huśtanych mew
przybrzeżny przypiływ zalewał żółty piach
Wstają i giną dni, bucha i gaśnie śpiew
żaglem targa niepokój w niezliczonych
[dniach.
Świt mrok i szare, zasnuje mgłą roztrącił
w dal oczy na deszczach i wiatrach wyblakłe
— ziemia na horyzoncie.

2

Złoty piach na stadionach, olimpijskich
[bieżniach.
Syłwetki biegnących w otoku starogreckich
[waz
— drgają kostki z wysiłku w piach
[wgniecione,

grot ugodził tarczę, zwinął się i trząsł.
Oprząda pieśnią Grecję natchniony Orfe
Z owalnych waz sylwetki stoją do pentatlonu
— krzycząca czerń i porfir

Tapot nóg coraz gestszy
drgają konwulsyjnie wysilone piersi
nie słysząc skrzenia dziś ni zbroi chrzęstu,
Stłamszone wybuchy krwi zlewają piach
[szkarlatem
— ciosem w głowę pod móżg
szczęk brązu twardo się wwiercił
ciężko wsparty na ręce rzeźbi wojownik.
Z tarcz, mieczy krótkich i główni
wyrasta krwawy Maraton.

Podpływa ziemia pod nogi
w rytmiczny krok przeraża
faluje kraina mogił
daleko jeszcze do miasta...

Z krwią wyszarpuje ptuła szorstki, kłujący
[oddech,
w oczy wbija się przestrzeń, huczy
[wodospad przez skronie,
tańczy w rytm krwawych płam
skacze pijany hippodrom.
Skurcz dławi krtań
oplątał pętlą szyję,

krw z ust ciepłym strumykiem się sęczy
Zbliża się biegu kres i życia twojego koniec,
niesie szaloną wieść pierwszy maratończyk
ostatni krzyk—Grecja żyje.

3

Ziemio wolna, tętniąca,
rozśpiewana w ustach pieśniarzy,
niech dzwoni miedź, gdy pociśk ją szybki
[trąca
niech spod nóg kurzawa wzbija się przed
[metą
dysk niech jastrzębiem dłużej w
[ramionach się waży
niech zrywa się maratończyk wieść
[wywalconą nieść.
Z dni przeszłych i poboju wstaje
[harfiarz — poeta,
niesie wam wolną pieśń.

ODRODZENIE WSI.



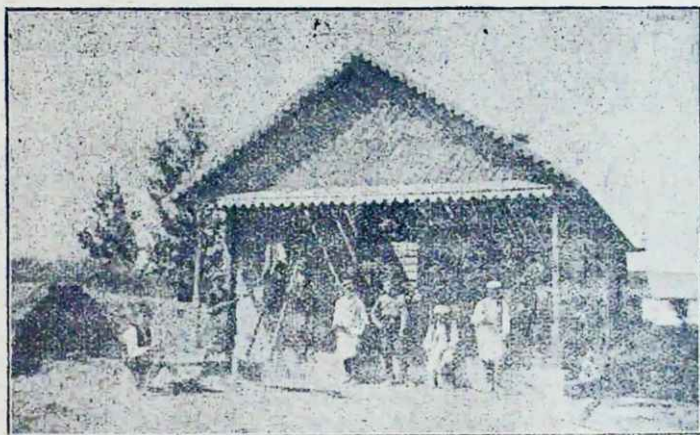
Dotychczas znano wieś w najlepszym wypadku od strony sielankowego nastroju lub kwaśnego mleka wychylonego w rozgrzane dni wycieczkowe. Ekonomiści wiedzieli jeszcze o wsi jako o ważnym czynniku produkcyjnym i konsumpcyjnym w ogólnym życiu społeczno-gospodarczym państwa.

Natomiast całe wewnętrzne życie wsi, dynamika jego rozwoju jest nieznane lub pomijane w ogólnym rozgwarze. Wieś oddzielona od świata przestrzenią i brakiem stałych łączników w postaci radia czy prasy kształtuje swoje życie w sposób zupełnie odrębny, uzależniony całkowicie od warunków przyrodniczych i psychicznych poszczególnych regionów. Stąd oczywiście płynie zróżnicowanie kultury ludowej na rozmaite regiony. Życie wsi i jej kultura kształtowały się niegdyś w zupełnej izolacji od ogólnego życia społeczno-politycznego i kulturalno-gospodarczego narodu i państwa. A więc składnikami treści kultury ludowej były prawie wyłącznie elementy biologiczne i prymitywna religijność. Chłop pozbawiony praw ludzkich w okresie Polski szlacheckiej związał się silnie z ziemią i przyrodą i w oparciu o te elementy ziemi i pracy stwarzał swoją kulturę. Była ona wykwitem treści raczej biologicznej, a jej piękno i wartość uwidaczniały się dopiero w szerszym ujęciu.

Jednak dotychczas stosunek społeczeństwa do kultury ludowej łączył się ściśle z upośledzonym stanowiskiem społecznym chłopca i to nastawienie było niejednokrotnie powodem

sprzeciwów ze strony postępowej części społeczeństwa wiejskiego. Istotnie kontynuowanie tradycyjnej kultury ludowej w jej pierwotnej formie oznaczało dalszą izolację wsi od ogólnego życia społeczno-gospodarczego i sprowadzało konieczność utrzymywania pewnego zastój, w którym mogłaby krzepnąć specyficzna treść kultury ludowej. Natomiast około roku 1905 pod wpływem gorącej atmosfery niepodległościowej i przenikania w społeczeństwo idei demokratycznej zaczyna się obserwować dążność do wywalczenia wsi należnego stanowiska w życiu narodowym i społecznym. Pierwszym etapem tej dążności jest przełamanie dotychczasowej postawy bierności i zacofania chłopca i wzbudzenie w nim pragnienia nowego życia. Od tego momentu zaczyna się w życiu wsi punkt zwrotny określony jako ruch ludowy. Ruch ludowy w pierwszym okresie nie oznaczał jednak jeszcze całkowitego obudzenia się mas chłopskich i stworzenia świadomego ruchu chłopskiego, lecz powstawał pod wpływem działań czynników politycznych mobilizujących masy ludowe do określonego działania.

Dopiero młode pokolenie chłopskie wykazuje dążenia i tendencje w kierunku wytwarzania nowych wartości w oparciu o rozbudzoną i świadomą swych celów wieś. Tu zaczyna się rozwój t. zn. Ruchu Młodowiejskiego, w którym przeważa element młodzieżowy emancypujący wieś i chłopca jako podstawę nowych wartości kulturalnych i nowych warunków społeczno-gospodarczych. Zasadą podstawową Ruchu Mło-



Szkoła zbudowana przez młodzież wiejską.

dowiejskiego stała się wiejskość, wiara w twórcze wartości chłopca i jego dziejową rolę w odrodzeniu życia narodu i państwa polskiego. Przebudowa człowieka wiejskiego w jego postawie duchowej i stosunku do świata, przebudowa polecająca na wydobyciu i rozwinięciu podstawowych zalet charakteru chłopca polskiego, jakie ten w swojej pracy i bezpośrednim obcowaniu z naturą osiąga—jest zasadniczym celem wychowawczym Ruchu Młodowiejskiego. Młode pokolenie chłopackie manifestuje swoją ścisłą łączność z ziemią i wsią, bynajmniej nie pragnie przekreślać tradycyjnej kultury ludowej,

lecz w oparciu o te pierwiastki ludowe tworzyć nową treść życia, będącego jednocześnie podstawą życia narodowego i państwowego, jako że chłop i wieś stanowi zdecydowaną większość w Polsce.

Młodzież wiejska, przebudzona w swojej chłopackiej świadomości, jest najbardziej dynamicznym i twórczym zespołem ludzi. Podejmuje ona samoradnie pracę we własnym środowisku nad przebudową psychiki człowieka, podejmuje trudną pracę samowychowawczą i samokształceniową, a jednocześnie realizuje dążność do materialnego podniesienia bytowania na wsi.



Młodzi radzą.

Ta druga sprawa społeczno-gospodarcza jest w dążeniach młodzieży wiejskiej i ruchu młodowiejskiego silnie podkreślana i absorbuje dużo wysiłku zorganizowanej młodzieży, gdyż jest to sprawa paląca w obecnych warunkach życia wsi. A więc kształcenie się zawodowe, podnoszenie wydajności gospodarstw wiejskich i walka o należyte stanowisko w życiu społecznym są podejmowane przez młodzież z całą konsekwencją i coraz większym rozmachem.

Praca ta jest podejmowana zespołowo, wymaga ciągłego napięcia ideowego i ciągłej samokontroli wobec ogromnych trudności i przeszkód.

Tę samokontrolę sprawuje zbiorowa świadomość ludzi zorganizowanych i zdolnych mówić sobie prawdę w oczy dla dobra ogólnej sprawy.

Wyraz zewnętrzny zasad młodowiejskich i ich czynne spełnianie można odnaleźć w Kołach Młodzieży Wiejskiej, w ich codziennej pracy, można go zaobserwować na wszelkich większym zjazdach i zlotach. Tu wykuwa się treść ideologiczną, przepracowywuje się nowe formy i nową treść kulturalną, a również ten sam zbiorowy wysiłek stawia liczne domy ludowe, zakłada spółdzielnie, przeprowadza szereg innych spraw związanych z podniesieniem życia

wsi. Młodzież wiejska pracuje zasadniczo samodzielnie przy znikomej lub żadnej pomocy instrukcyjnej z zewnątrz i dlatego wysiłki tej pracy należy uważać za specyficzny wyraz wsi, która wchodzi w okres swego odrodzenia po tyłuwiekowej niewoli ciemnoty i upośledzenia społecznego.

Trudno jest oczywiście w przeciągu kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu lat odrobić kilkunastowieczny zastój i pchnąć wieś na tory stałego postępu i rozwoju zgodnego z ogólnym tempem postępu świata. Jednak już dziś jako wynik pracy na przestrzeni niepodległego bytu państwowego można oglądać nowy wyraz wsi.

Głównym dorobkiem są tu kadry przodowników młodowiejskich, których pełna wysokość poczucia etycznego świadoma i twórcza postawa daje gwarancję należytego rozwoju wsi

We wrześniu b.r. organizuje młodzież wiejska wielki swój zlot w Lublinie i tu zmanifestuje swoją postawę i swój dorobek kulturalny, będący rozwinięciem i uzupełnieniem tradycyjnej kultury ludowej, wtedy można będzie zetknąć się bezpośrednio i przyjrzeć tej sile która wzrasta żywiołowo i niesie z sobą nową treść i nowe życie.

St. Skoczylas.

M. Lermontow

Modlitwa

W minutę życia trudną

Tęsknota w sercu drga.

Modlitwę swoją cudną

Powtarzam wtedy ja.

Jest jakaś siła święta

W akordzie żywych słów.

I dziwnie nie pojęta

Powraca do mnie znów.

Z duszy jak brzemień spada

Zwątpienia ciężki głąz.

I łzy mi z oczu płyną

I wierzę jeszcze raz.

Przełożył:

Igor Sikierycki

Współpracowniczka naszego pisma kol. H. Rylska (gimn. Unii Lub.) od była ciekawą podróż do Włoch i stamtąd nadesłała nam poniższą korespondencję.

F L O R E N C J A

Zdarza się, że ślepi mówią o kolorach, że osoby nie mające pojęcia o sporcie, piszą traktaty na ten temat. I ja dziś postępuję podobnie; chcę mówić o czymś, co znam bardzo powierzchownie, o ile można powiedzieć, że się zna jakieś miasto zwiedzane z wycieczką. Do Florencji przyjechalśmy nocą. Oczy pełne jeszcze miałam niedawno pożegnanej Wenecji, w uszach dzwięczały mi tony tęsknej barkaroli, a w sercu czułam instynktowną niechęć do miasta, które na pierwszy rzut oka wydało mi się dalekie i różne od słonecznej królowej lagun. Jednakże na drugi dzień zmieniłam zdanie. Wenecja jest jak piękna kobieta, która od razu odkrywa cały swój charme, porywa swym urokiem i każe się kochać. Florencja pod tym względem jest o wiele perfidniejsza. Jest ona jak trudna książka, którą trzeba otworzyć i czytać z uwagą, aby zrozumieć jej treść i odkryć niewygasłą piękność.

Słusznie miasto to nazwane być może włoskimi Atenami. Kto chce studiować historię malarstwa całego świata, niech idzie do galerii Uffizi. Patrząc na bizantyjskie postaci Cimabnego, rozmodlone anioły F-ra Angelica i słodkie oblicza Rafaelowskich madonn, można śledzić stopniowy rozwój sztuki i stałe dążenie ludzkości do piękna i prawdy, która w sztuce swój wyraz znajduje.

Opuszczając długie rzędy sal w galerii Uffizi czuję zamęt w głowie, a przed oczyma pojawiają się barwy i rysunki tańczące w zawrotnym nieładzie Giotto z Rubensem, Tintoretto z Ve-

lazzuezem, Tycjan z Umzillem... Nie ma czasu na dokładne zwiedzanie, trzeba się zadowolnić tym jednym łykiem strawy duchowej i lecieć dalej za przewodnikiem, który już znika w zaułku wąskiej uliczki florenckiej.

Florencję trzeba oglądać w blasku słońca. Wtedy nabiera ona uroku, ożywiają się połyskliwe wody Arna, śmieje i dumnie strzela ku górze kampanila Giotto, a kontury katedry na tle błękitu nieba rozpościerają się jak cudna, mozołnie tkana koronka. Zdaje się jakoby życie wstąpiło w kamienną biel marmurów chłopa di santa Croce i że przemówią za chwilę muzy, którym powierzona jest straż nad wiecznym spoczynkiem takich ludzi jak: Michał Anioł, Rossini, Donatello, Dante...

Przymykam oczy i... nie wiem czy to odurzająca woń glicynii, czy blask południowego słońca sprawia, że słyszę za sobą cichy szelest, lekkie stąpanie czyichś kroków. Stoję bez ruchu, wstrzymawszy oddech. Kto to? Czy duch artysty? Czy któryś z Medyceuszów podniósł się by zobaczyć, kto tutaj wtargnął i kto zakłóca ich spokój? A może Poezja zstąpiła z wyżyn Parnasu aby zapłakać nad grobem mistrza? Nie wiem kto tu był... kto odszedł... czyje kroki ściegły na dalekim bruku. Wiem tylko jedno. Patrzę na szkliste wody Arno, na mury oplecione szalem glicynii i rozumiem, że z tym miastem będzie mi bardzo, bardzo trudno się pożegnać.

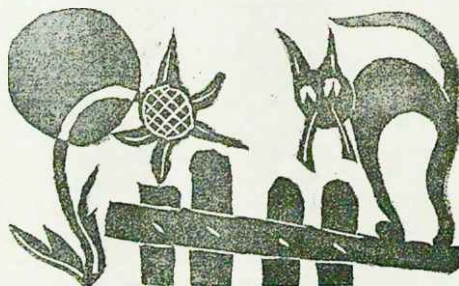
Halina Rylska.

Popierajcie czasopismo „W Słońce”

Muzeum poetyczne.

W pierwszy dzień ferij świątecznych zaczęłam poszukiwanie wiosny. Na końcu ogrodu znalazłam grządkę leśnych, nieoswojonych jeszcze i dziko patrzących fiołków — pachniały zimnem, topniejącym śniegiem i lasem w przedwiośnie, a poza tym były bardzo samotne... Widziałam gałęzie drzew okryte brązowymi, błyszczącymi pączkami, jak ziarnkami kawy — a w ogrodzie sąsiednim odkryłam krzak zielonych chwastów o dążeniach imperialistycznych, bowiem daleko wkraczających za parkan swojego terytorium. I to były wszystkie zdobycze mojej pierwszej wyprawy odkrywczej, która przyniosła mi rozczarowanie. Niebo zaciągnięte chmurami zimne i wilgotne powietrze — lodowaty wiatr — kałuże na ścieżkach — uzupełniały pejzaż wcale niewiosenny.

Ale perspektywa ośmiu dni wolnych kończy się w słońcu. Osiem dni, — to bogactwo którego wartości nikt nie zdoła umniejszyć. A wiosna i tak przecież kiedyś przyjdzie i znów w maju zakwitną bzy — i będzie, jak co roku... Trzeba tylko poczekać spokojnie i bez irytacji. Tego zdania był także kot, sprawiający wraz ze mną wiosenną inspekcję. Przewrócił zielonymi elipsami fosforyzujących oczu z widoczną satysfakcją, a ja zdecydowałam się przyjąć to za oznakę ścisłego porozumienia.



Drzewa przesiąkły wilgocią, gałęzie błyszczą się, jak politurowane — ściekają z nich krople wody srebrzyste jak rtęć. Przed chwilą ustała ulewa, wznosząca pionowymi bryzgami fan-

tastyczny ogród przedziwnych, wyrastających ku niebu, bladych kwiatów, deszczowych...

Niebo wyjaśnia się, przez chwilę nawet z za chmur wygląda słońce. Dlatego ostatnia, wolno spływająca po szybie kropła jest taka piękna — rubinowa, fioletowo-żółta, zielona — pomarańczowa — błękitna.

Deszcz padał od rana bez przerwy. Jednostajny śpiew dźwięczących szyb był melodyjnym tłem dla smutnych, jesiennych wierszy, które czytałam. I cały dzień poprzestał sentymentalnie na tych dwóch tylko motywach: szeleście rozpryskujących się za oknami kropel i dalekiej muzyce bezsłonecznych wierszy...

Nie wiedziałam, że dzień ten zakończy się błyskiem humoru.

...Księżyc w pełni — okrągły, zielony jak niedojrzałe jabłko wszedł na niebo w tanczącym rytmie. W jednej chwili sforsował dach odległego stąd domu, patoczył się po nim, przeskoczył komin powiedział komplement dwóm małym gwiazdkom (widziałam, jak chichotały i mrugały do siebie) i poczerwieniał niesłychanie zadowolony z konceptu. Kiedy znalazł się wkońcu na krawędzi dachu, zakręciło mu w głowie mocna woń fiołków — przechylił się nierozważnie — spadł — i uwiązł w splecionej gęstwinie gałęzi wielkiego kasztana... Zostałam go tam — moknącego, na deszczu — dziwną piłkę z fosforu w koszu — uśmiechniętego nadal beztrosko i rozmyślającego nad wydobyciem się z opresji.

O zmierzchu człowiek staje się sentymentalny. A nawet poprostu smutny. Kiedy pada deszcz — jak dziś — i odgradza od całego świata — czuje się bardzo samotny i bardziej dostępny żalowi i tęsknocie. Mam właśnie żal do siebie, że nie zrobiłam notatek z biologii, jak postanowiłam rano i żal do całego świata, że to już połowa świata. I że wiosna jest zawodzi...

Słyszę zdaleka — stłumioną, pieśczośliwą i jakby drwiącą melodię — wydaje mi się przez chwilę, że tak właśnie powinna odpowiedzieć mi wiosna — słodko i obiecująco ale z rezerwą

i ostateczne przyrzeczenie zamykając w pięciu ogólnikowych nutach na końcu refrenu.

Myszę o odnowionej i nieznałej się na polityce krainie pod włoskim niebem — poprostu — o, Italii. Wędruje po niej w marzeniach. Każda przewrócona kartka w książce Rabskiej „Italia i wiosna” jest etapem mojej podróży.

Florencja, Fiesde, Assyż, Wenecja Ruka, Weronia. Widzą je tak wyraźnie, jak czarne rysunki na starożytnych wazach odbijają od jaskrawej czerwieni tła.

We Florencji — pachnące glicynie osypują drogi z za krat ogrodów liliowym, słodkim pyłem — nad różowymi, białymi i złocistymi willami czuwają czarne cyprisy, wiśniowe cyklameny i blade anemony rozchylają kielichy w upale i ciszy...

W Fiesde — w kamiennych basenach o kształcie sarkofagu pływają czerwone ryby — na wodę spada rój pachnących kwiatów magnolii...

W Assyżu o zmierzchu szumią drzewa oliwkowe, cytrynowe i pomarańczowe — szeleszczą liście winogrodu — śpiewają modlitewnie świerszcze...

W Wenecji płyną czarne gondole i łodzie rybackie z szafranowymi żaglami w kabalistyczne znaki — po alejach ogrodu Eaden przechadzają się cienie Musset'a, Byron'a, Gerge San...

W Luce kwitną szafirowe irysy — przez stopy opadłych kamelij toczą się wozy — kobiety idące po wodę z miedzianymi naczyniami rozrzucają kwiaty stopami...

W Weronie — wśród bżów i bluszczo śpiewają słowiki romantycznej parze: Romeo i Juli...

Kiedy przynknę oczy widzę te miasta — marzenia i poematy.

A kiedy je otworzę — ukazują mi się w półcieniu dziwna twarz śniadej dziewczyny z wąskimi lazurowymi oczyma złotymi szpilami, w wysoko upiętych włosach — i w wieńcu jasnofiołkowych glicynii, których nie znam...

Uśmiecha się i patrzy — Italia... czy.. Wiosna?

A więc, naprawdę. Nie wiem, kiedy się to zaczęło i jak — ale dziś nie mogą już wątpić.

Jest pięknie — nie potrafię przenieść na papier czaru żywej rozwijającej się gałązki migdału — z poprzynianymi listkami i drobnymi kwiatkami czerwonej stokrotki. Widziałam kilka motyli czerwonych i żółtych — fiołków jest coraz więcej — trawa wybucha spod ziemi jasno zielonymi kępami — na wszystkich krzakach i drzewach pękają pączki...

Białe gwiazdy osypały niebo, jak gałęzie kwitnącej tarniny. Ale nie wszystkie są białe i milczące, jak kwiaty... Wśród gałęzi migocą inne — niespokojne i złowieszcze, gwiazdy płonące węgle, gwiazdy — płomienie, gwiazdy ogniska, które wiatr rozmiata... Przygasają, wybuchają światłem, dymią. Usiłują zrozumieć ich mowę — ale jest tak nieskończoność — przepływająca mimo, nieuchwytna, nie dająca się przetłumaczyć — niepokojąca i niedostępna.

Ileż słów i myśli poświęcili tym światom nieznanym i fascynującym: filozofii — zakochani — peeci... Przypominam sobie najpiękniejsze zdanie, jakie o tych kwiatkach i płomieniach. Chwiejących się na niebieskim wietrze napisał Jarosław Iwaszkiewicz: „W pachnącej, szafirowej wilgoci zapalały się gwiazdy puszyste, rozmazane i podobne do rozkwitłej mimozy”.

Kiedy nadchodzę i chcę zapamiętać barwę najdziwniejszego zdarzenia tego dnia — rozmowy z gwiazdami — są dwie gwiazdy — biała, jak kwiat czereśni i — złocista, rozmiętana, jak płonący ogień bengalski.

Bukieciak niebieskich, leśnych fiołków — rozprysniętą na szybie, tęczową kroplę deszczu — barwę szarej godziny — pięć nut podzwienia zdaleka — różowa fata morgana nieznanej Italii — żółty pyłek ze skrzydeł pierwszego motyla — konstelację gwiazd Wielkiego Wozu, jak gałąź kwitnącej wimoty — wszystko to, zebrane w siedem dni zamknęłam przedostatniego dnia. W moim Muzeum. Nie czekałam na dzień ósmy — wiedziałam, że otworzy mi się na 35 str. Eneidy i że wogóle nie będzie poetyczny.

Dlatego już w siódmym dniu zamknęłam swój zbiór poetycznych eksponatów — zielonym księżycem — jak pieczęcią.

Maryla Pawelcówna.

Rok żałoby w literaturze polskiej.

Jakieś fatum zawisło nad literaturą polską w ostatnich miesiącach roku ubiegłego i bieżącemu i spowodowało smutne pokłosie zgonu najwybitniejszych przedstawicieli literatury polskiej, reprezentujących najwyższe szczyty osiągnięć w dziedzinie: poezji, powieści, dramatu i publicystyki.

Żniwo śmierci zabrało:

ANDRZEJA STRUGA

(26.XI.1873 — 9.XII.1938).

25 mtr. stylem dowolnym chłopców:

- | | |
|---------------------------------|--------|
| 1. Kosecki (gimn. Staszica) | — 18,2 |
| 2. Tarantowicz (gimn. Staszica) | — 20,6 |
| 3. Zambrowicz (gimn. Batorego) | — 21,2 |
| 4. Strach (gimn. Staszica) | — 21,4 |
| 5. Olko (gimn. Batorego) | — 21,5 |
| 6. Ślusarski (gimn. Staszica) | — 21,6 |

50 mtr. stylem klasycznym chłopców:

- | | |
|---------------------------------|--------|
| 1. Kosecki (gimn. Staszica) | — 49,1 |
| 2. Tarantowicz (gimn. Staszica) | — 51,2 |
| 3. Zambrowicz (gimn. Batorego) | — 53,7 |
| 4. Wójcik (gimn. Zamojskiego) | — 54,4 |

100 mtr. stylem grzbietowym panów:

- | | |
|-----------------------------------|----------|
| 1. Pleśniarowicz (gimn. Staszica) | — 1:40,0 |
| 2. Ciolek (gimn. Vetterów) | — 2:07,0 |
| 3. Dutkowski (gimn. Staszica) | — 2:14,6 |

100 mtr. stylem klasycznym panów:

- | | |
|-----------------------------------|----------|
| 1. Karasiński (gimn. Staszica) | — 1:35,4 |
| 2. Pleśniarowicz (gimn. Staszica) | — 1:41,5 |
| 3. Czerniak (gimn. Vetterów) | — 1:50,3 |

Sztafeta 5x25 stylem dowolnym panów:

- | | |
|--|----------|
| 1. Staszic I. — (w składzie: Margrat, Kosman, Pleśniarowicz, Karasiński) | — 1:25,3 |
| 2. Zamojski | — 1:39,5 |
| 3. Staszic II. | — 1:48,0 |
| 4. Batory | — 2:07,0 |

Drużynowe mistrzostwo zdobyło gimnazjum Staszica 163 pkt. przed gimnazjum Zamojskiego 53 pkt. gimn. Batorego 96 pkt. i Vetterów 42 pkt.

dział, które tworzył, a ideą codziennego życia. Związany ściśle ze sferą robotniczą i jej dążeniami, walczył do końca życia o pełne wyzwolenie człowieka. To też po śmierci złożyły mu wspaniałą hołd wszystkie stany: czołga, nieugięta, wspaniała postać Wielkiego Pisarza i Człowieka.

Pisarz Polski Walczącej, poeta najpierw podziemnych zmaganiń ruchu rewolucyjnego 1905 roku, a potem odtwórca walk legionowych o Niepodległość, Człowiek, który swoją twórczość literacką związał ściśle z czynem. W swoich powieściach wykrzesał ludzi, wziętych wprost z życia, z bezpośredniego zetknięcia się pisarza z nimi, postaci całkowicie realne przemawiające siłą charakteru. Powstała książka z walk rewolucyjnych o Niepodległość:

„Ludzie podziemni”, „Dzieje jednego pocisku”.

W roku 1914 bierze Strug czynny udział w walkach legionowych jako ułan — Beliniak, legionista I-szej Brygady. Przeżycia z tych walk zawarł się w książkach: „Odnaka za wierną służbę”, „Mogiła nieznanego żołnierza”. Wielki bojownik o Wolność Polski, nie lękający się huku armat ani błysku szabel, rozumiał jednak cały koszmar i bezwstyd łupieżczy wojny imperialistycznej — i tę wojnę potępiał całą siłą swej prawej duszy. Wojna światowa dała materiał do najwspanialszych książek Struga:

„Klucz otchłani”, „Żółty krzyż”.

W książkach tych przedstawia Strug wielką wojnę, jako olbrzymią machinę, jako kataklizm powodujący napelnianie się serc ludzkich nienawiścią, jadłem w dążeniu do osiągnięcia egoistycznych celów.

Najwyższą zasługą Struga jako człowieka jest to, że nie znał on rozbratu pomiędzy idea

ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

(18.I.1849 — 25.IV.1938).

Pisarz, który przeżył kilka pokoleń polskich. Ugruntował polski pozytywizm, był czołową postacią postępowego ruchu umysłowego pokolenia polskich pozytywistów, przeżył okres naturalizmu, symbolizmu i neoromantyzmu „Młodej Polski“ i dotrwał nienaruszony w swym bojowniczym stosunku do rzeczy i spraw do krawej czerwieni tła.

We Florencji—pachnące glicynie osypują drogi—za krat ogrodów liliowym, słodkim pyłem—nad różowymi, białymi i złocistymi willami czuwają czarne cyprysy, wiśniowe cyklameny i blade anemony rozchylają kielichy w upale i ciszy...

W Fiescie—w kamiennych basenach o kształcie sarkofagu pływają czerwone ryby—na wodę spada rój pachnących kwiatów magnolii...

W Asyżu o zmierzchu dzwonią dzwony w kościołach—a w winnicach szumią drzewa oliwowe, cytrynowe i pomarańczowe—szeleszczą liście winogrodu—śpiewają modlitewnie świerszcze...

W Wenecji płyną czarne gondole i łodzie rybackie z szafranowymi żaglami w kabalistyczne znaki—po alejach ogrodu Eaden przechadzają się cienie Musset'a, Byron'a, Gerge San...

W Luce kwitną szafirowe irysy—przez stopy opadłych kamelijs toczą się wozy—kobiety idące po wodę z miedzianymi naczyniami rozrzucają kwiaty stopami...

W Weronie—wśród bzów i bluszczu śpiewają słowiki romantycznej parze: Romeo i Julii...

Kiedy przymknę oczy widzę te miasta—marzenia i poematy.

A kiedy je otworzę—ukazuje mi się w półcieniu dziwna twarz śniadej dziewczyny z wąskimi lazurowymi oczyma złotymi szpilami, w ciemnych włosach—i w wieńcu jasnym

całą bezkompromisowością przeciw wszelkim zakłamaniam i warcholstwom. Szczególnie mocno występował Świętochowski przeciw wszelkim objawom szlachetczyzny z okresu przedrozbiorowego. Napisał on dwutomową „Historię chłopów“, w której ukazał egoistyczne oblicze szlachty polskiej i martyrologię ludu polskiego. Tym samym zdobył sobie Świętochowski miłosci szacunek w masach ludowych.

Był to jeden z najbardziej silnych i konsekwentnych umysłów o niezłomnej woli wybuchających w swoich zasadach.

nieśmiana

—p
zda
chw

Jarzę Piękną jest również seria modlitw umieszczonej w tym samym zbiorze, gdzie poeta mówi:

rozi Módlmy się
 Za zdeptany wrzos
naję Za zrabany las
wy I za śmierć od kul
kwi I od wszelkiej rdzy
nęc I za cudzy ból
— I za cudze łzy.

roz

—h

zda

żół!

kor

kw

sie

mc

W Słońce"

używa materiałów piśmiennych tylko z firmy

Olszewski, Koziej i S-ka.

SPORT

Pływackie mistrzostwa lubelskich szkół średnich.

Dnia 12 czerwca odbyły się mistrzostwa pływackie lubelskich szkół średnich, przy udziale 3 zawodniczek i 39 zawodników. Najliczniej obeszło zawody gimnazjum im Staszica (17 zawodników), dalej gimn. im. Zamojskiego — 13 gimn. im. Batorego — 7 i gimn. im. Vetterów — 2 zawodników.

Szkoły żeńskie nie wykazały wybitniejszego zainteresowania sportami wodnymi i na starcie znalazły się jedynie 3 uczennice gimn. SS. Kanoniczek. Po dłuższej zimowej przerwie forma lubelskich pływaków przedstawia się zadawalająco. Stylem, a zwłaszcza piękną pracą rąk wyróżnia się J. Sankiewicz (gimn. Zamojskiego), dobre warunki fizyczne posiada Z. Margraf (gimn. Staszica), ambicją i pracowitością imponuje G. Korman (gimn. Staszica), dobrze zapowiada się Bartoszek (gimn. Zamojskiego).

Wśród żabkarzy uniejętne wykonanie nawrotów w połączeniu z długim spokojnym pociągnięciem wyróżnia J. Karasińskiego (gimn. Staszica); J. Czerniak (gimn. Vetterów) przy pracy zdobędzie z pewnością lepsze miejsca i czasy.

W stylu grzbietowym rewelacyjnie zapowiada się uczeń II-jej klasy Dutkowski (gimn. Staszica) oraz silny, wytrzymały Ciołek (gimn. Vetterów).

Najlepszy „narybek” zgromadził się w gimn. Staszica. Najlepszymi juniorami są: Kosecki, Tarantowicz, Ślusarski, Wojciechowski. Dorównuje im Zambrowicz z gimn. Batorego.

Wszystkie wyniki młodzi zawodnicy zawdzięczają wytężonej pracy i troskliwej opiece trenera okręgowego, p. Władysława Reinholza.

Wyniki techniczne:

Panie 50 mtr. stylem klasycznym:

1. Woźniak M. (Kanoniczki) — 55,3
2. Woźniak J. „ — 1:09,2
3. Wacław. H. „ — 1:13,6

Drużynowe Mistrzostwo zdobyło gimn. SS. noniczek 29 punktów.

Panowie—100 mtr. stylem dowolnym:

1. Sankiewicz J. (gimn. Zamojskiego) — 1:23,3
2. Margraf Z. (gimn. Staszica) — 1:24,2
3. Korman G. (gimn. Staszica) — 1:31,2
4. Bartoszek M. (gimn. Zamojskiego) — 1:46,3

25 mtr. stylem dowolnym chłopców:

1. Kosecki (gimn. Staszica) — 18,2
2. Tarantowicz (gimn. Staszica) — 20,6
3. Zambrowicz (gimn. Batorego) — 21,2
4. Strach (gimn. Staszica) — 21,4
5. Olko (gimn. Batorego) — 21,5
6. Ślusarski (gimn. Staszica) — 21,6

50 mtr. stylem klasycznym chłopców:

1. Kosecki (gimn. Staszica) — 49,1
2. Tarantowicz (gimn. Staszica) — 51,2
3. Zambrowicz (gimn. Batorego) — 53,7
4. Wójcik (gimn. Zamojskiego) — 54,4

100 mtr. stylem grzbietowym panów:

1. Pleśniarowicz (gimn. Staszica) — 1:40,0
2. Ciołek (gimn. Vetterów) — 2:07,0
3. Dutkowski (gimn. Staszica) — 2:14,6

100 mtr. stylem klasycznym panów:

1. Karasiński (gimn. Staszica) — 1:35,4
2. Pleśniarowicz (gimn. Staszica) — 1:41,5
3. Czerniak (gimn. Vetterów) — 1:50,3

Sztafeta 5x25 stylem dowolnym panów:

1. Staszic I. — (w składzie: Margraf, Koszman, Pleśniarowicz, Karasiński) — 1:25,3
2. Zamojski — 1:39,5
3. Staszic II. — 1:48,0
4. Batory — 2:07,0

Drużynowe mistrzostwo zdobyło gimnazjum Staszica 163 pkt. przed gimnazjum Zamojskiego 53 pkt., gimn. Batorego 26 pkt. i Vetterów 15 pkt.

Zawody zaszczylił swoją obecnością p. instr. Maż.

Pogoda sprzyjająca. Publiczności stosunkowo mało. Organizacja na wysokim poziomie.

Zastępca

Kronika szkolna.

Samorząd uczniów gimnazjum im. Zamoyskiego.

Praca samorządu przy gimn. J. Zamoyskiego mimo licznych trudności szła dość dobrze. Plan pracy na rok bieżący obejmował oprócz punktów dotyczących jedynie pracy w szkole projekty wystąpienia z pracą oświatowo-kulturalną na wsi. Projekty te, w miarę możliwości realizujemy obecnie, zostawiając niektóre z nich na pierwsze półrocze przyszłego roku szkolnego. Sztandar szkolny ufundowany przez samorząd jest już na ukończeniu i na początku przyszłego roku szkolnego zostanie poświęcony. Na ukończeniu jest także tablica ku czci poległych uczniów naszego gimnazjum. Mamy nadzieję, że rok przyszły nie będzie okresem zastoju prac samorządu, a przeciwnie rozwój ich pójdzie naprzód.

Orl.

Teatr kukielkowy.

W bieżącym miesiącu dwa dni gościł w Lublinie teatr kukielkowy zespołu „Straży Przedniej” gimn. chełmskiego, ciesząc się dużym powodzeniem szczególnie wśród młodzieży młodszej. Odegrana została baśń „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku przepięknej królewnie i królu Gwoźdźniku” M. Kownackiej. Kukły wykonane z dużym zjawstwem i artyzmem na tle dobrych dekoracji, naśladowały do złudzenia ruchy ludzi. Należy zaznaczyć, iż kukły wykonane zostały samodzielnie przez Obywatela Jerzego Ukleję, tegorocznego absolwenta gimnazjum w Chełmie.

Szkoda bardzo, że doskonały zespół oklaskiwany był tylko przez młodzież szkół powszechnych. Młodzież starsza nie okazała zainteresowania.

S.

Recenzje

Międzyszkolny wieczór teatralny lubelskich szkół średnich.

Poraz drugi odbył się doroczny wieczór teatralny lubelskich szkół średnich. Dowodem powodzenia była wypełniona publicznością sala teatralna w gimn. im. Unii Lubelskiej, gdzie wieczór miał miejsce trzy razy.

Jako pierwszy punkt programu kl. I gimn. Kupieckiego wykonała dość poprawnie inscenizację wiersza dla dzieci J. Tuwima „Ptasie radio”. W świetle kolorowych reflektorów mieniły się tęczę barw pomysłowe stroje. Trochę za dużo chaosu sprawiały częste głosy ptaków.

Z kolei kl. IV gimn. M. Sobolewskiej przyniosła nas mile zaśpiewanym prologiem w krainę geometrii, „gdzie A, B, C, wyprawiali straszne chece”. Opracowanie całkiem poprawne, niemniej staranie wykonane stroje i dekoracje.

Inszenizacja rytmiczna pieśni ludowej „Siałam rutę” w wykonaniu uczennicy gimn. SS. Kanoniczek kl. IV, wypadła dobrze.

Jako punkt czwarty klasa II gimn. M. Sobolewskiej wykonała inscenizację „Łowów Wł. Warneńczyka” Ilakowiczówny. Na możliwości teatru szkolnego przedsięwzięcie trochę za trudne. Oklaskiwano je równie głośno jak inscenizację „Deszczu jesiennego” S. Staffa w wykonaniu kl. IV gimn. Unii Lubelskiej, z której na specjalną uwagę zasłużyły stroje i doskonała gra szatana. Klasa I gimn. im. Zamoyskiego wykonała na tle dobrych dekoracji montaż inscenizacyjny zestawiony z tekstów lektory szkolnej pt. „Dawniej i dziś”. Inszenizacja wiersza M. Konopnickiej „U progu”, w wykonaniu kl. IV gimn. SS. Kanoniczek, wywarła poważny nastrój, w którym utrzymał nas następny punkt programu.

Na zakończenie kl. VIII gimn. M. Sobolewskiej wykonała „Taniec kaszubski”.

Poza tematową rozbieżnością punktów programu, wieczór wypadł całkiem dobrze, stanowiąc jeszcze jedną udaną imprezę tego rodzaju.

i. s.

Odpowiedzi...

Stosunek ludzi do poezji da się zestawić w sposób następujący:

1) obojętni, 2) piszący, 3) miłośnicy wierszy.

Paweł Valéry mówi: „Wiersz, czytelniku — to trwanie, stan w którym chłonę oddechem już uprzednio gotowe prawo; używam swojego technienia, mechanizmu swojego głosu, lub też samej ich mocy, jednocześnie się wtedy z milczeniem. Poddaję się z całą biernością ponętnemu biegowi: czytać, żyć za przewodem słów”.

Z przykrością stwierdzam, iż autorki i autorzy prac nadsyłanych do czasopisma „W słońce” (czasopismo wychodzi tylko czasami) nie zaliczają się do trzeciej grupy powyższego podziału. Pisać wiersze nie kochając ich — równoważy się z uprawianiem obojętnego rzemiosła. Kochać wiersze — to znaczy czytać, starać się transponować czyjeś myśli i uczucia na kanwę własnych doznań i przeżyć, szanować je i traktować blisko, serdecznie, szczerze.

Większość utworów młodzieży polega na założeniach fikcyjnych, na zakłamaniu i stylizacji. Nie widać młodości, uniesień, rozpadu, entuzjazmu — czynników ze względu na nasz wiek obowiązujących.

Warto zastanowić się nad platońskim ostrzeżeniem „Kto bez szalu Muz do wrót poezji przystępuje, przekonany, że dzięki samej technice będzie wielkim artystą, ten nie ma święceń potrzebnych i twórczość szaleńców za nami jego sztukę z rozsądku zrodzoną”.

Przydługa (8 stron podaniowego formatu) nowel. kol. R. T. nie posiada prawie żadnej skeji. Nużące opisy „rozslonecznionych dni”, „tonącego w zieleni ogrodu”, złote myśli w rodzaju: „szczęście trzeba mieć...”, kilkanaście wykrzykników „ach” i „och”, nie tworzą żadnego gatunku literackiego. Kol. buduje zdania za obszernie, znajomość „consecutio temporum” widoczna, ale czytelnik zapomina przy końcu, o czym była mowa na początku.

Dynamiczny, okrzykowy wiersz p.t. 100 m., kol. L. K. do złudzenia przypomina „Laur olimpijski” K. Wierzyńskiego. Własny wyraz i niezależna forma są ważniejsze, niż samodzielne nawet naśladowanie cudzych wzorów. Więcej samodzielności.

Tragizm bezbrzeżny, niepowodzenia życiowe, hamulec przemawiają z erotyki kol. Wacka Z.:

„Jestem smutny, żalobny i cichy,
Opadnięty jak liść lichi,
Może też, Okrutna, dlatego
Wolisz innego”.

Zechce kol. przyjąć wyrazy współczucia.

Z artykułu, w związku ze zbliżającym się świętem lasu, nadesłanego przez jakąś sekcję przyrodniczą wymiuję najcenniejsze miejsce:

„Drzewa na ziemi są tym, czym włosy na głowie. Rzeczywiście zdobią one ziemie wspaniale, nadają wyraz krajobrazowi, ozonują powietrze, regulują klimat. Nadto dają rozliczne pożytki swym drzewem, ich kwiaty dają obok milej woni pszczołom pożytek, ich owoce i nasiona żywią nas. Lasy i drzewa są od zarania cywilizacji natchnieniem poetów i prozaików, wzorem dla artystów, osłoną domów od pożarów i radością przyjaciół przyrody. Czyliż tego trzeba dowodzić?”

Makabryczna muza lęku i grozy kol. S. (gimn. Tow. Szk. Średn.) zjeżyła całemu komitetowi redakcyjnemu włosy na głowie. „Niedokończona pieśń wrzyna się w duszę jak mól”, gdyż

„Jęki, które teraz słyszę
Napawają mnie rozkoszą
I lecą w głuchą ciszę
I ulgę mi przynoszą.
I leżę teraz jak w grobie
Taka spokojna i cicha
I nie mówię o sobie,
Pijąc gorycz z kielicha”.

„Zegary”, quasi-sonet kol. N. Ł. (gimn. Tow. Szk. Średn.) odznacza się różnorodnością miar rytmicznych. Sonet powinien składać się z 14 wierszy jedenasto lub trzynasto sylabowych w czterech strofach, dwie pierwsze są czterowierszowe, dwie drugie trzywierszowe. „Zegary” nie posiadają żadnego pokrewieństwa z ulubioną formą Petrarke i na taką nazwę nie zasługują.

„Szkic niebieską kredką” kol. M. P. 493 — takie sympatyczne, nieco pensjonarskie wakacyjne wspomnienie — obok dużej kultury słowa interesuje oryginalnością skojarzeń i umiłowaniem natury. Mam do czynienia z ciekawym talentem, proszę czytać współczesnych autorów i nie zapominać o naszym piśmie.

Kol. B. Roz. (reportaż p.t. 4-y lekcje) nie mówi się „któren”, ale który i nie cytuję się tak oklepanych dowcipów na temat życia szkolnego. Mimowolny komizm kol. często polega na pompatycznym stylu.

Kol. „Lubisz” w utworze o filozoficznym zabarwieniu p. t. „Zew duszy”, „teraz dopiero kroczysz prawą nogą” i wola:

Fale rosną w olbrzymy, płoną błyskawice
Potęgą ludzka leży — rozdarta na nicel

Bardzo słabe. Bezsilne.

Określenie „Nowoczesnego week-endu” (autorka nieznaną) parodią futurystyczną kazało oczekiwać „uwielbienia ruchu agresywnego, gorączkowej bezzębności, kroku gimnastycznego, skoku niebezpiecznego, bicia w twarz i uderzenia pięścią”. Tymczasem utwór ten nie jest ani parodią, ani też żadnego związku z futuryzmem nie posiada.

Po prostu detaliczny opis normalnej majówki w czerwcu: Siatkówka — humor — kąpiel pod słońcem — wędlin — herbata — fotografia — wszystko zakropione rze-

sistym deszczem. Majówka częściowo nie udała się z powodu wyżej wymienionego deszczu i złośliwość nieznanej autorki nie ma granic, albo ma granice nieskończone. Na drugi raz będzie może lepiej? Z wierszami i z wyciekawkami...

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem „Modlitwy” kol. Z. H. Szczerość żarliwa, religijność mimo infantylizmu formalnego ustosunkowują nas do głębokich myśli kol. życzliwie. Oczytanie powinno usunąć w przyszłości usterki stylistyczne.

Prace kol. J. Tom. i kol. Mariana S. napisane pod wpływem katastrofy kolejowej, która miała miejsce 15.XII 1937 r. pod Łaskarzewem są nacechowane piękną myślą przewodnią i prawdziwie szlachetnymi wzruszeniami.

Fragment przekładu anonimowej autorki z „L'Au-tomne” Lamartine'a nie wiele mówi, chropowaty, nierówny wersyfikacyjnie. Cervantes w drugiej części swej nieśmiertelnej epopei, pisząc o miernych tłumaczeniach wyraził się, iż podobne są one do gobelinów flamandzkich, oglądanych z przeciwnej strony.

„Słoneczna oblubienica” J. Kob. (kl. I. I. Hum. p. W. Ar.) Kingę kocha Romek, a Kinga kocha słońce. Dramat. Romek jako znany malarz porzuca malarstwo, a Kinga

umiera. Na dodatek, dla spotęgowania tragizmu Kinga ma słaby wzrok. Straszliwe!

Zakwalifikowano do druku: wiersze kol. Julii H. i Zygmunta M.

Kol. Stefanowi K. odpowiem osobiście.

Wiosna. Wiersze o wiosnie. B. Ł. pisze:

„Już nadeszła nasza wiosna!
Już nadeszła wiosna już!
I bociany — wieść radosna —
Przyleciały już z za morza!

Dla porównania podam wiosnę w interpretacji włoskiego poety, Pallascieschiego:

„Tri, tri tri,
fru, fru, fru
ihu, ihu, ihu
uhi, uhi, uhi...”

Kończę ostatnie swoje odpowiedzi (czytelnik wdycha z ulgą); w następnym numerze komu innemu przypadną zaszczyty i znoje, związane z redagowaniem działu literackiego.

J. Pleśniarowicz.

Okładkę i wkładkę wykonał w linoleum: H. Romanowski.

Redaktor odpowiedzialny Profesor Doktor P. Gdula. Redaktor naczelny Igor Siekierki.

Komitet Redakcyjny: Chorażanka I. — Hartwiżanka J. — Kobialkówna J. — Krawczyk A. — Kru-szyńska St. — Koziol St. — Madejówna M. — Mikulski Z. — Pawelcówna M. — Piotrowski Z. — Pleśniarowicz J. — Rogowska — Romanowski H. — Skoczylas St. — Sołtysiakówna — Tomaszew-ska — Woźniak J. — Wojciechowska — Ziemska A.

Wydawca: Międzyszkolny komitet redakcyjny.

Drukarnia „Narodowa” Leona Miłarskiego, Lublin, Krakowskie-Przedmieście Nr. 78, telefon 26-73.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU LUBELSKIEGO

w Lublinie, ul. Kapucyńska 4. Telefon: 13-33, 27-88.

Zalatwia wszelkie operacje finansowe przewidziane Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24.X.1934 roku (D. U. R. P. Nr. 95 poz. 860).

Przyjmuje wkłady i lokaty oszczędnościowe ze statutowym oprocentowaniem. Tajemnica wkładów ustawowo zagwarantowana. Terminowy zwrot wkładów jest zabezpieczony nie tylko majątkiem Kasy, podatkami komunalnymi oraz majątkiem związku poręczającego, ale funduszem gwarancyjnym Związku Kas Oszczędności.

Lokata w K. K. O. zasila przemysł, rolnictwo, handel i usuwa bezrobocie.

K. D. H.

mieści się w Wieży Ciśnień

POLECA

wszelkie przybory harcerskie żeńskie i męskie
oraz

duży wybór gotowych mundurów męskich.

Mamy też na składzie duży wybór
książek harcerskich

PO CENACH NISKICH.

Księgarnia i Skład Nut Z. BUDZISZEWSKI

dawniej

Gebethner i Wolff

Lublin, Krak.-Przedm. 29. Hotel Europejski

Posiada stale na składzie:

Podręczniki, świadectwa i druki szkolne dla
szkół wszelkich typów, oraz atlasy, mapy
i globusy. Zaopatrzona w bogaty wybór
nut: muzyka klasyczna i repertuary szkolne.

Popierajcie firmy

ogłaszające się w naszym piśmie

Nasza specjalność!

Mundurki — Szynele
Płaszczki dziecięce i chłopięce
Ubranka sportowe
Deszczówki

Poznański Dom Odzieży

Sp. z o. o.

Lublin, Zamojska 3. Tel. 28-05.

Poznański Sklep Obuwia

F. ZARZYCKI

Lublin, Zamojska 1.

poleca na lato i jesień obuwie wy-
próbowanej jakości damskie, męskie,
dziecięce jak również obuwie zawo-
dowe i inne

po cenach konkurencyjnych

Prosimy odwiedzić nasz sklep bez przymusu
kupna.

Uszanuj dni świąteczne —
kupuj w dni powszednie.

Swoją do swego po swoje!

Firma chrześcijańska.

Rok założenia 1892.

CZAPKI
SZKOLNE
I SPORTOWE

z własnej pracowni poleca:

S. JANUSZEWSKI

LUBLIN
Kapucyńska 2
Telefon 15-40.

Dom Handlowy JAN JAWOR

Lublin, ulica Kapucyńska 2. Tel. 28-58.

POLECA

Obuwie sportowe, spacerowe, kąpielowe.

Rowerowe opony, dętki itp.

Piłki gumowe i skórzane do gry.

Kajakowe poduszki, koła ratunkowe.

Różne wyroby gumowe.

Duży wybór.

Ceny niskie.

Drukarnia „Narodowa” LEONA MILARSKIEGO

w Lublinie, Krak.-Przedm. 78, tel. 26-73.

Wykonuje wszelkie roboty w powyższym zakresie
SOLIDNIE, TERMINOWO i PO CENACH NISKICH.